

Czym różni się generator od zapera (zappera)?

- W zasadzie niczym! No, może jedynie tym, że generator to pojęcie szersze. Każdy zapper jest generatorem, choć nie każdy generator można nazwać zapperem. Różnica w nazewnictwie różnych odmian generatorów wynika przede wszystkim z możliwości konkretnego ich wykorzystania i zastosowania w określonym charakterze, bądź do wykonywania określonej czynności. Generatorem jest zarówno prądnicą elektryczną, jak i aparat do fizjoterapii. Generatorem może być nazwane także urządzenie do wytwarzania srebra koloidalnego, jak i wobulator (generator o płynnie przestrajanej częstotliwości często wykorzystywany przez elektroników do pomiaru charakterystyk urządzeń elektronicznych). Można taki znany od stu lat generator-wobulator nazwać zapperem choćby i Karpowa i opatentować? Można! Co to zresztą za różnica skoro oficjalnie w UE marchewka może być owocem, ślimak rybą lądową, a w Stanach Zjednoczonych można opatentować fragment kodu genetycznego, a nawet koło!

Certyfikaty, znak CE - wyjaśnienie dla myślących inaczej:

(Uwaga! Lojalnie uprzedzam, że przeczytanie poniższego tekstu może grozić "pęknięciem" światopoglądu - "...coś mi pękło! Robię ogląd. - A to pękł mi światopogląd..." - z piosenki kabaretowej z czasów PRL).

Na początku muszę podkreślić, że **znak CE nie jest żadnym "certyfikatem unijnym", a tym bardziej certyfikatem medycznym świadczącym, że wyrób przeszedł badania kliniczne potwierdzające jego skuteczność**, jak to sugerują w reklamach swoich wyrobów niektóre firmy.

Znak CE

jest jedynie zwykłym

znakiem na wyrobie

mającym świadczyć, że zgodnie z europejskimi dyrektywami urządzenie to nie zagraża użytkownikowi, bądź środowisku - i tyle!

Znak CE producent, bądź wprowadzający towar do obrotu handlowego może umieścić na wyrobie zlecając przebadanie urządzenia pod względem bezpieczeństwa i ewentualnych zagrożeń dla środowiska wynikających z jego użytkowania w certyfikujących placówkach

badawczych dysponujących odpowiednią do badań aparaturą i wypełniając następnie ich ewentualne zalecenia i uwagi oraz sporządzając dokumentację wyrobu. Można też zrobić to samemu wykonując szczegółową dokumentację wyrobu w oparciu o obowiązujące zalecenia i dyrektywy UE oraz przeprowadzając badania wyrobu i pomiary we własnym zakresie przy pomocy odpowiedniej do zadania aparatury pomiarowej.

Już samo sporządzenie dokumentacji technicznej i technologicznej wymaga sporo czasu, za który nie dość, że nikt nie zapłaci, to jeszcze trzeba mieć kiedy to zrobić, a w przypadku rodzinnych obowiązków i codziennej konieczności zarabiania na życie, to jeśli chodzi o mnie, jest to praktycznie niemożliwe.

Na to mogą sobie pozwolić większe zakłady, a nie jednoosobowa firma!

Przy takiej ilości sprzedaży jak moja, cena zappera ze znakiem CE musiałaby wynosić co najmniej kilka razy tyle co obecnie i nikt nie kupiłby u mnie wówczas ani jednej sztuki z takim certyfikatem.

Trzeba powiedzieć otwarcie. Znak CE daje bezpieczeństwo, nie zwykłemu użytkownikom, ale urzędnikom europejskim, którym zapewnia bezpieczne pensje, bezpieczne wakacje z rodziną, i bezpieczne emerytury, o których zwykły śmiertelnik może tylko pomarzyć. Przy czym sami urzędnicy wydając stosowne dyrektywy zapewne myślą, że wszystko już będzie odtąd w Europie **"postępowe"** (jak paraliż?), **nowoczesne** (jak kosmicznie kosztowny, a do niczego nie służący europejski system satelitarny GPS "Galileo") i

bezpieczne

... jak chińskie zabawki, które oczywiście znaki CE jak najbardziej posiadały, a które jak się okazało w sporej części zagrażały zdrowiu i życiu dzieci i które, w związku z tym, wycofano z europejskiego rynku. Co prawda w Chinach Ludowych zamknięto z tego powodu kilka tysięcy fabryk zabawek, zwolniono z pracy około 20mln ludzi, ale co zarobili do tego czasu Chińczycy (łącznie z rządem Chin Ludowych) na zabawkach z europejskim znakiem "CE" (

"bezpieczeństwa użytkownika"

- a jakże!) - to zarobili!

Niebezpieczne mogą być także zasilacze ze znakiem CE, o czym szerzej można przeczytać w artykule " [\(Nie\)bezpieczeństwo zasilaczy](#) ".

Niestety Unia Europejska to sfora dobrze przez nas opłacanych socjalistycznych urzędników, którzy myślą, że zwykłemu ludziom jest tak samo dobrze jak im (a może jeszcze lepiej) i nawet jednoosobowy przedsiębiorca, taki jak ja, śpi na pozostawionym mu przez rodziców worku pieniędzy, którymi powinien obowiązkowo podzielić się z innymi urzędnikami (np. tymi od badań i certyfikacji).

Tu wtrącę jeszcze polski "smaczek" odnośnie certyfikacji. Po wejściu do UE wielu kierowników instytutów i laboratoriów wpadło na genialny pomysł. Po co się trudzić badaniami naukowymi, opracowywaniem nowych technologii, czy wynalazczością, jak wystarczy za unijne dotacje

kupić sobie nową aparaturę i "kasować" frajerów przedsiębiorców za badania, które obowiązkowo wymuszają na nich europejskie dyrektywy. Jak pomyśleli tak i zrobili, i to tak skutecznie, że nawet pani minister od nauki i szkolnictwa zauważyła, że polskie laboratoria i instytuty wzbogaciły się w ostatnich latach w nowoczesny sprzęt dorównując wyposażeniem niejednokrotnie poziomowi europejskiemu, co jak podsumowała przytomnie i ze smutkiem nie przekłada się jednak na osiągnięcia polskiej nauki wlokącej się w światowych statystykach gdzieś na szarym końcu. No cóż. Pani minister, jak i inni decydenci nie wzięli pod uwagę, że zadania unowocześnienia nauki i przemysłu nie dokonają "uczeni" wyposażeni nawet w najlepszy sprzęt pomiarowy (ale nie posiadający właściwych inspiracji), a tym bardziej duszeni różnorodnymi obciążeniami przedsiębiorcy, którzy w wolnym czasie (**wolnym czasie** - he, he, he!) będą jeszcze dokonywać odkryć i wynalazków wyręczając w tym naukowców. Rozwija się wspaniale także nasza kadra urzędnicza. Departament rejestracji leków i urzędzeń medycznych w ministerstwie zdrowia przekształcił się w Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych z wieloma departamentami i komisjami (<http://www.urpl.gov.pl/>).

Żeby było ciekawiej to równolegle istnieje w Polsce Narodowy Instytut Leków z rozbudowaną strukturą, który też się przecież czymś zajmuje (<http://www.nil.gov.pl/>). A aby umożliwić poruszanie się w tym nieprzebytym gąszczu istnieje też coś takiego jak "APC Instytut" (<http://www.apcinstytut.pl>) zajmujący się między innymi takimi sprawami jak: "Przeprowadzenie pełnego procesu rejestracyjnego produktu leczniczego / wyrobu medycznego w URPL - rejestracja leków i wyrobów medycznych". Ciekawe co na to wszystko powiedzieli by tacy pionierzy medycyny jak Pasteur (szczepionki), Banting (insulina), czy Fleming (penicylina)?

Niestety na obecną sytuację nakłada się jeszcze dodatkowo „drenaż” zdolnych absolwentów i studentów polskich uczelni zasilających zagraniczne ośrodki naukowe, a nie polski przemysł. Ale to już osobny temat do omówienia. I jakoś nikt nie wpadł na pomysł, że skoro obowiązują nas dyrektywy i prawo Unii Europejskiej, to może dopomóc mikro przedsiębiorcom i rzemieślnikom w sfinansowaniu badań do znaku CE zamiast wydawać spore pieniądze na różnego rodzaju szkolenia w pisaniu CV czy kursy dekupażu nie prowadzące do zmniejszenia bezrobocia w Polsce. Od tego miejsc pracy nie przybędzie. No tak, ale tu trzeba by pomyśleć, albo mieć dobrą wolę. Czy tego brakuje rządzącym Polską?

Żeby było śmieszniej, (choć mało komu w tym wypadku jest do śmiechu) te wszystkie badania, procedury, znaki CE, certyfikaty nie zwalniają producenta, a zwłaszcza importera i sprzedawcę od odpowiedzialności za bezpieczeństwo użytkowania wyprodukowanych, bądź sprzedawanych

Certyfikaty, zappery, generatory,

Written by Janusz Żurek

Tuesday, 04 January 2011 19:09 - Last Updated Saturday, 13 April 2019 19:37

przez niego wyrobów, o czym lojalnie informują go ustawy i europejskie dyrektywy. Więc po co ten cały cyrk, ktoś może zapytać? Jak nie wiadomo o co chodzi, to najwyraźniej nie chodzi o jakieś tam bezpieczeństwo użytkowników tylko o pieniądze, które można uzyskać z "rozkułaczenia" drobnego kapitalisty. Dawniej do tego wystarczył mały oddział komsomolców, ale że dziś trzeba działać "postępowo", to i formy i sposoby "rozkułaczenia" w dzisiejszych czasach się zmieniły. Tak przy okazji obłoży się jeszcze takiego "wyzyskiwacza" tymi samymi, a nawet większymi obciążeniami jak wielkie korporacje, czy międzynarodowe "jedynie słuszne" przedsiębiorstwa (oczywiście bez uwzględnienia zwolnień i ulg im należnych), aby przez akumulację kapitału nie zagroził czasem, jeden z drugim, monopolistom rozdającym (przy wydatnej pomocy polityków) karty na polskiej gospodarczej niwie.

Tak właśnie UE i polscy (?) urzędnicy dbają o szeroko reklamowany w polskojęzycznych **merdi** (t

o od polskiego

merdać

lub francuskiego

merdé

) rozwój małej i mikro przedsiębiorczości! Nie dziwota zatem, że to Chiny, Indie, czy Brazylia będą za jakiś czas przodowały na świecie, a nie USA, Japonia czy Rosja, o Europie nie wspominając.

Janusz Żurek

P.S.

Są też certyfikaty tzw. "prywatne" wydawane przez różne firmy, instytuty (także prywatne), czy mniej lub bardziej poważne organizacje, czy wręcz prywatne osoby. Nie zawsze są one odzwierciedleniem jakości i rzetelności produktu, lub oferowanej usługi, a często wystawiane są tylko za pieniądze (o wystawienie takiego certyfikatu można poprosić choćby swojego wujka).

Najlepiej przed decyzją o zakupie zrobić "wywiad" na temat produktu, producenta, opinii o wyrobie, udzielanej gwarancji, serwisu itp.

Uwaga!

Powyższy tekst (podobnie jak i inne teksty z tej strony i sąsiednich) jest osobistym poglądem autora nie mającym nic wspólnego z europejską postępową rzeczywistością panującą w środkach masowego przekazu.

Można powiedzieć za wielkim TW myślicielem (od "plusów dodatnich i ujemnych"), że autor powyższego tekstu jest "... za, a nawet przeciw..." wykazując tym niezbitcie objawy "schizofrenii bezobjawowej" - dość popularnej swego czasu choroby w Związku Sowieckim (ZSRS).